Nr. 86. Kraków, czwartek, 16. kwietnia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 20 hal.
kwartalnie 3 „ 60 „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 70 „
kwartalnie 5 „ — „

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.
Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Krwawa tragedya.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

Mitrowica i Szczerbina.

Na wiadomość o ranie Szczerbiny pospieszył natychmiast do Mitrowicy p. Wożin, korespondent „Now. Wremieni“. W drodze połączył się z rosyjskim konsulem z Ueskubu Maszkowem i serbskim Kurtowiczem.

Hilmi-pasza, inspektor Macedonii, przyjął go grzecznie i udzielił mu prawa do wyjazdu. Razem z tymi panami jechał przybyły z Belgradu lekarz dr. Subboticz. Podróżnym towarzyszyła eskorta z tureckich oficerów i żołnierzy.

Korespondent opisuje wrażenia z podróży, które pomijamy. Na stacyę, oddaloną znacznie od miasta, przybyła nowa eskorta turecka. Okna rosyjskiego konsulatu świeciły jasno wśród ciemności, zalegających miasto — było już bowiem blisko północy. Dom konsulatu jest kwadratowy, jednopiętrowy, zbudowany z kamienia, o ścianach grubych, z kratami żelaznemi w oknach — istna forteca.

Mieszkanie konsula znajduje się na pierwszem piętrze i jest pięknie i gustownie urządzone i umeblowane — natomiast kancelarya na parterze znajduje się w prymitywnym stanie: ściany nagie, brak stołów, krzeseł i t. d.

Kiedy doktorzy udali się do sypialni Szczerbiny, obecni opowiadali korespondentowi szczegóły wypadku.

Nazajutrz, po klęsce zadanej Arnautom, atakującym Mitrowicę, Szczerbina chciał obejrzeć plac boju, który był niedaleko od konsulatu. Szczerbinie towarzyszyli trzej kawasi i serb Tryfon. Kiedy Szczerbina przeszedł most, znalazł się wśród biwaków nizamów, zajmujących pozycyę, będącą przedtem w rękach Arnautów. Żołnierze tureccy prezentowali broń przed Szczerbiną. Wtem o 30 kroków od niego rozległ się wystrzał, a za nim drugi. Zaraz po pierwszym strzale Szczerbina upadł na ziemię; druga kula go nie trafiła.

Jeden z towarzyszących Szczerbinie zauważył uciekającego żołnierza. Rzucił się za nim i wystrzelił z rewolweru. Ale uciekający był już daleko i gdyby nie żołnierze tureccy, byłby mógł się ukryć. Posłano za nim kilkanaście kul, jedna z nich raniła go w nogę, upadł na ziemię i został schwytany. Jest to 22-letni nizam Ibrachim Chalid, z pochodzenia serbski muzułmanin, wychodźca.

Według ogólnego zdania, Chalid popełnił swój czyn z zemsty. Sam na śledztwie oświadczył wyraźnie, że chciał zabić Szczerbinę za śmierć tylu Albańczyków.

Wśród ludności bowiem Mitrowicy panuje przekonanie, że Szczerbina nie tylko dawał rozkazy dowódcy wojsk tureckich Said-bejowi, ale sam kierował ogniem armatnim. W Solunie i Ueskubie austryackie oficyalne osobistości również twierdziły, (co oburza korespondenta „N. Wremieni“) iż Szczerbina brał udział w boju i że władze tureckie ostrzegały go i prosiły, by się nie narażał.

Dalej korespondent opisuje Mitrowicę, będącą labiryntem wąskich, brudnych i wstrętnych uliczek. Oprócz konsulatu i koszar, nie widział ani jednego europejskiego budynku.

Później zwiedzał korespondent miejsce wypadku, przyczem zebrał wiadomości o bitwie, jaka się przed kilkoma dniami odbyła. Albańczycy w liczbie 2,000 (5 bajraków) spuścili się z wysokich gór, jakiemi jest otoczona Mitrowica. Said-bej udał się do nich, aby ich wstrzymać od napadu. Bejowie albańscy grozili atakiem na miasto, żądając wydalenia rosyjskiego konsula i nietykalności Polaków (?!).

Energiczny Said odrzucił te żądania. Ja sam was zaatakuję — powiedział — jeżeli się dalej posuniecie“. Wystąpiły tureckie wojska w liczbie 5 batalionów i zajęły pozycyę na lewym brzegu rzeki Sitnicy. Arnauci zbliżali się i dawali wystrzały, na które Turcy zrazu nie odpowiadali. Tak było przez cały dzień 30-go marca aż ku wieczorowi. Arnauci ciągle postępowali naprzód. Nareszcie Turcy rozpoczęli ogień działowy. Arnauci rzucili się ku mostowi, za którym znajdowali się ukryci Turcy; ci pozwolili zbliżyć się i przyjęli ich ogniem rotowym z magazynówek.

Była to kompletna rzeź i gdyby Turcy porzucili obronne stanowisko, a rzucili się za uciekającymi, to wszyscy Albańczycy wyginęliby co do nogi. Said-bej twierdził, że w boju padła wielka ilość dowódzców albańskich, a między niemi najdzielniejszy i najodważniejszy Bojko.

Straty Arnautów w zabitych obliczają na 250, — ranionych Arnauci zabrali ze sobą.

W końcu opisuje p. Wożin swoje odwiedziny u „ofiary obowiązku“ Szczerbiny. Smutno mu było patrzeć na energiczną twarz konsula niesłychanie zmienioną; „tylko wielkie oczy podawnemu patrzały śmiało i prosto“. Szczerbina mówił naprzód półgłosem po rusku, a później po francusku. Dziękował za przyjazd, prosił pozdrowić przyjaciół, opowiadał wreszcie o samym fakcie. „Soldat Soldat-canaille !!!“ szeptał nie mogąc się pogodzić z tem, że nie jakiś arnauta, lecz regularny żołnierz nastawał na jego życie. Korespondent w zakończeniu kreśli uczucia jakich doznał w rozmowie ze Szczerbiną — tym „rycerzem rosyjskiej sprawy na Wschodzie !“

Z Ostrawy.

(Korespondencya własna „Kuryera“).

II.

Towarzystwo „Jedność“ założone w roku 1897 rozwija działalność swoją głównie w politycznym powiecie Frysztackim.

Najważniejszemi placówkami narodowemi są oddziały „Jedności“ w gminach Szembark, Sucha, Karwina, Dąbrowa, Lutynia, Łazy, Rychwałd, Michałkowice, Radwanice, Zabłocie, Skrzeczoń, Bogumin i Pudlów. — Ostatnie dwie narażone są na germanizacyę, reszta na czechizacyę.

Gminy Bogumin (przezwana przez Niemców Oderberg) i Pudlów zatracają powoli polski charakter — a są to ważne placówki narodowe, gdyż położone nad Odrą, są centrum komunikacyjnem na rozstajnych drogach między Wiedniem, Petersburgiem i Konstantynopolem, oraz Berlinem i Budapesztem — zaczynają wreszcie w ruchu przemysłowym brać prym nad Ostrawą i Witkowicami. Bogumin stanie się w krótkim czasie punktem ciężkości Śląska cieszyńskiego — tu też należy koncentrować ruch narodowy, stąd rozwijać działalność we wszystkich kierunkach.

W Wielką noc.

Opowieść.

Tylko u Szczepana było smutno w suterynie — wszędzie wesoło i jasno, wszędzie uśmiechnięte twarze... W powietrzu zapach wiosny, na ulicach cisza uroczysta, niebo usiane gwiazdami, a między niemi jedna wielka lśni.

Tylko u Szczepana smutno.

A na pierwszem piętrze w oknach światło. Rodzina gospodarza domu zasiadła przy święconem. Dzieciaki łapczywie spoglądają na baby, ciasta, migdałowe placki, nauczycielka flirtuje ze starszym synem, pani domu wychwala pomysłowość kucharki, gospodarz potakuje małżonce, tylko stara babunia siedzi milcząca. Starej babuni stanął przed oczyma obraz przeszłości. Bywało inaczej.

Wioska się wtedy budziła ze snu zimowego; wróciły bociany, zaklekotały na starym dachu, a słonko się uśmiechało, a ludzie się do Pana Boga modlili. Mąż z pola wracał, do kuchni zaglądał, zapach frykasów świątecznych wdychał i bywało żartował.

Cały dworek się trząsł od pańskiego śmiechu: śmiała się stara klucznica, i dziewki w oborze, i głuchy ogrodnik i bociany...

Ale nie myślano tylko o sobie, pani z panienką szli na wieś do chat, niosąc z sobą koszyk z prowiantami.

Witano ich z uśmiechem, żegnano z błogosławieństwem.

Tak bywało dawniej, a dziś...

Stara babunia nachyliła się nad talerzem... ani słowa, tylko dwie łzy.

U Szczepana tak smutno. Prawda, chory nie może dużo pracować, ale przecież zdrowia na hulankach nie stracił: Bóg siły dał, praca wzięła. Zapracował się w tej fabryce. Dym zjadł mu oczy, wyssał rumieńce z twarzy. Właściciel fabryki na pierwszem piętrze ugaszczał znajomych, rodzina jego siedziała przy święconem, a tu u Szczepana — ciemno.

Taki los. Od kiedy został stróżem i darowano mu tę norę, bardzo mu ciężko na świecie.

Taki wiecznie zmęczony, a dziecko? Oj, to dziecko, ta mizerota, konająca prawie w zatęchłym kącie, żebyż chociaż dla niej trochę lepszej doli. Dziecko poprostu umiera. Był doktor od gospodarza i kazał wywieść na wieś — taki poczciwy doktorzyna, dokumentnie opukał dziewczynkę, kazał mówić do siebie, a potem zaraz powiedział, co jej jest.

„Na wieś co rychło“, powiada.

A Józka teraz coraz bardziej słabnie i mało je. Jeno czasami, jak się dorwie do jadła, to mało talerza nie połknie — żarłoczny dzieciak.

Józka śpi... a na dworze jasno od latarni, a na niebie gwiazdki mrugają.

Toż dzisiaj Wielkanoc.

Jezu miłosierny, taka noc... A Szczepanowi tak smutno.

Przysunął się do okna i przy świetle latarni sylabizował z małej książeczki.

Przez Twoje Święte Zmartwychpowstanie, Boże Synu, odpuścisz nam nasze zgrzeszenie. Wierzymy żeś zmartwychwstał, Żywotaś nam naprawił; Śmierci wiecznej nas zbawił, Swoją świętą moc zjawił.

. . . .

Czytał długo i płakał.

Ot, bywało inaczej. Chodził do fabryki, Mania jego żona, żyła, w izdebce ich bywała radość w ową noc...

Mania żyła, Mania...

A tu taka noc, a tam Józka płacze, a u gospodarza światła, na niebie takie duże gwiazdy.

— Co ci Józka?

Należy rozpocząć walkę o polskie szkoły, które tu już bywały, o polskie napisy na dworcu kolejowym, urzędzie pocztowym itd.

Bogumińska „Jedność" zabierała się kilkakrotnie do odpolszczenia Bogumina, lecz zwykle kończyło się na polskim zapale, słomianym ogniu.

Stosunki towarzyskie tejże „Jedności" jak i systematyczna praca pozostawiają wiele do życzenia, gdyż np. plotkami, zbyt wesołemi i alkoholicznemi zabawami, wreszcie wygadywaniem na Niemców, nie wciągnie się w szeregi liczniejszego grona jednostek, a osłabi własny wpływ i szacunek u obcych. Należy przeto usunąć stamtąd kasyno i rozwinąć ruch kształcący.

W innych oddziałach „Jedności" idzie nie wiele lepiej bo np. w Radwanicach, w Michałkowicach i Łazach istnieje ona na papierze a w reszcie oddziałów panuje zastój przerywany dwa, trzy razy w roku jakimś wieczorkiem. Wogóle „Jedność" we wzmiankowanych dotąd gminach spełnia zaledwie jakąś cząstkę swego zadania, gdyż nader słaby ruch czytelniany i tu i ówdzie jedno lub dwa przedstawienia w roku lub jakaś wycieczka — wszystko to nie są jeszcze rezultaty, jakich po szumnie zakreślonym programie statutowym spodziewać się należało.

Odczyty należą do białych kruków, — wykłady i dyskusye naukowe, oraz obchody doroczne i uroczystości narodowe w końcu karność towarzyska i solidarna zbiorowa praca, wszystko to są zjawiska nieznane w naszych towarzystwach lecz codzienne u Czechów i Niemców.

I pomimo macierzystej pomocy z Galicyi, robota jakoś kuleje. Na pochwałę zarządu głównego trzeba dodać, że zna swoje wady organizacyjne i stara się złemu zaradzić — atoli niestety bierze się po omacku do dzieła gdyż nie umie dobierać funkcyonaryuszy w oddziałach i nie posiada kogoś, któryby opłacany przez zarząd stale obudzał ruch narodowy, kontrolował czynności, łagodził spory, urządzał odczyty i wogóle działał jako upełnomocniony sekretarz partyjny.

Do powyższej funkcyi nadaje się człowiek miejscowy, lub dawno tutaj zasiedziały i z stosunkami obznajmiony.

Jedynymi prawdziwymi pracownikami w zarządzie głównym są: nauczyciel Kotas z Pudłowa i redaktor „Głosu ludu Śląskiego" Franciszek Friedl.

Żal zbiera patrzeć na gnijące w polu kłosy, na leżącą odłogiem żyzną a tak podatną glebę narodową.

Jak narazie posiadamy przyjaciół na wyższych stanowiskach w Śląsku cieszyńskim i stołecznej Opawie, więc też z łatwością możnaby doprowadzić do skutku szereg szkół polskich na koszt gmin np. w Pietwałdzie, Radwanicach, Konicach małych, Polskiej Ostrawie i Gruszowie.

Gdyby zarząd główny Jedności wziął się poważnie do dzieła, znalazłby odpowiednych działaczy, lecz wprzódy musiałaby nastąpić obustronna zgoda oraz należałoby wyrównać stare wzajemne krzywdy.

*

Koło miejscowe Towarzystwa szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie założone w roku 1898 posiada już wielce urozmaiconą historyę.

Zadaniem kresowym koła jest rozbudzanie świadomości narodowej przez odczyty, nauczanie analfabetów, pielęgnowanie polskiej pieśni i teatru ludowego a głównie rozbudzanie agitacyi za polskiemi szkołami kosztem gminy.

Z zadania tego wywiązało się koło zaledwie częściowo, pozostawiając resztę ugorem.

Szkołę dla analfabetów po dwakroć zwinięto dla braku uczniów — prosperował przez miesiąc chór śpiewacki i upadł, obudził się po dwu latach i znowu upadł.

Utworzył się chór orkiestralny i rozwiał się z dymem. Otworzył się kurs terminatorski i został zwinięty. Po trzykroć zakładało się kółko amatorskie teatralne — teraz czwarty raz z rzędu budzi się do życia, i prawdopodobnie zabłyśnie na chwilę i zgaśnie.

Od dwóch lat niebywało walnego Zgromadzenia Koła dla obioru wydziału i delegatów na zjazd towarzystwa, aż dopiero odbyło się ono 5 bm. dzięki pomocy członków zakładającego się Koła w Witkowicach. (C. d. n.). *D.*

Wielcy o wielkich.

Znaną jest historya o Bajronie i Shelleyu:

„Bajron rozprawia o istocie ducha,
a Shelley go słucha...
Gdy skończył, bardzo się zdumiał,
że Shelley nic nie rozumiał...

Więc Shelley prawi o istocie ducha,
a Bajron go słucha;
Gdy skończył, bardzo się zdumiał,
że Bajron nic nie rozumiał...

Cokolwiek inaczej powtarza się ta historya w naszym lwowsko-krakowskim światku, naprawdę literackim i półliterackim; o tyle inaczej, że rozprawy toczą się nie o istocie ducha, ale o żywych, działających pomiędzy nami, a zbyt często, dopiero próbujących działania, — istotach ducha...

Mam na myśli pewnego rodzaju wiwisekcyę, która stała się modą w gronie młodych pisarzy i krytyków dzisiejszych. Polega ona na tem, że „wysoce utalentowany" i „wiele zapowiadający" młodzieniec wydał drukiem tom poezyi, nowelek, utwór sceniczny. Natychmiast znajduje się drugi młodzieniec, także „wysoce utalentowany" i „wiele obiecujący" i zapowiada odczyt o młodym autorze, o jego ideałach, o jego konstytucyi duchowej, o uczuciach, o poglądach filozoficznych i t. p. Znajduje się na zawołanie stowarzyszenie, czy klub naukowo-literacki, który ogłasza odczyt i ściąga słuchaczów... Więc pan X. prelegent, wchodzi na estradę, a pan Y., autor, zasiada zazwyczaj w audytoryum i rozpoczyna się — wiwisekcya... Autor słucha o sobie niestworzonych rzeczy. Dowiaduje się, co myślał, pisząc wyrazy „to nie uchodzi", co czuł, kiedy kreślił imię „Bonawentura"... dowiaduje się, do jakiej szkoły filozofów należy w swych sonetach erotycznych i wreszcie z zadowoleniem stwierdza w duchu, że już dzisiaj zdziałał w dziedzinie poezyi o wiele więcej, aniżeli Mickiewicz, Słowacki i Krasiński razem.

W dwa miesiące później, wydaje „Hymn na cześć wschodzącego prazachodu" niedawny prelegent X. Teraz znowu on zasiada w audytorjum literackiego stowarzyszenia a da-

---

— Duszno — odpowiedziała, zanosząc się od kaszlu.

— Wody chcesz?

— Nie, tatusiu... Wy płakali?

— Ano... przypomniała się lepsza dola. Dzisiaj Wielkanoc.

Dziecko szeroko oczy rozwarło:

— Dzisiaj? gdzie? jak?... dzisiaj...

Dopełznęła do okna i patrzała w świat. Wielkanoc, to jest Wielka noc... Tak, na niebie wielkie gwiazdy, większe jak zawsze...

— Jeść — wyszeptała nagle.

— Jeść? — powtórzył Szczepan, jeść... jest tam chleb i żur...

— On sam bardzo, bardzo głodny, ale schował dla Józki. Podał jej, chwyciła żarłocznie miskę.

Napadła ją gorączka głodu.

Szczepan patrzał na córkę, patrzał na jadło... Taki był głodny...

Józka wypróżniła miskę.

Wtedy Szczepan siadł przy oknie i czytał z małej książki.

Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał. Tego dnia Chrystus zmartwychwstał, Alleluja, Alleluja!

. . . .

Dziewczynka usiadła przy nogach starego, dziwnie rozmarzona w tę dziwną noc. Było jej tak dobrze, taka była zdrowa.

— Tatku, jak mi dobrze, choróbsko poszło w las!

Popatrzał na dziewczynkę z tkliwością. Może Pan Bóg się ulitował.

— Tatku — mówiła dalej — tak dzisiaj ładnie. Wszystkie gwiazdki świecą. Tam jest mama.

— Tak, mała.

— Tam bym chciała iść, rwać te kwiaty srebrne na tej ciemnej łące. Tak mi dobrze.

— Nie mów o mamie, Józka, dzisiaj wesoła noc...

— Tatku... oj, jaka dzisiaj noc! Tak mi dobrze, jakbym była w niebie. Będę w niebie tatku? Byłam przecież grzeczna. Tylko dużo płakałam.

Ale byłam chora. Biły mnie inne dzieci, ja zawsze płakałam.

Przestała mówić, wsłuchując się w słowa starego:

Alleluja, Alleluja!
Piekielne moce zwojował.
Nieprzyjaciele podeptał,
Nad nędznemi się zmiłował,
Alleluja, Alleluja!

Potem mówiła cichym głosem:

— Chcę do matki... pójdę w białą noc, narwę gwiazdek, ubiorę mogiłę... Dwa anioły ze mną spadną, dwa anioły najpiękniejsze... Mówi tatko Alleluja!... powiedzą anioły Alleluja! powiedzą gwiazdy i powie cały świat...

Kończyła szeptem, aż głowa zwisła na wyschłej piersi; usnęła.

Potem cisza zaległa w suterynie.

Stary Szczepan czytał modlitwę, nic nie widząc, przejęty niewysłowienie:

A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał,
Miłośnikom się pokazał,
Anioły do Matki posłał!
O Anieli najmilejsi!
Idźcie do Panny Najświętszej.
Do Matki mej najmilszej
Alleluja, Alleluja!
. . . .
Alleluja, Alleluja!
. . . .

W ową noc weselną z ciemnej suteryny dusza chorego dziecka leciała w jasne zaświaty...

Alleluja!

wny autor obejmuje rolę prelegenta i odbywa na nim — wiwisekcyę...

O ile ta charakterystyka i rozbiór mają znaczenie dla odnośnego autora, który jeszcze nie dał społeczeństwu całości swej duchowej pracy, — w to nie wchodzę. Mogą go one zepsuć, wypaczyć, lub — ośmieszyć. Ale to wiem napewne, że dla myślącego ogółu ta wzajemna adoracya, czy też wiwisekcya, wygląda na niesmaczną szopkę, w której pragną się popisywać rozmaite małe znakomitości, a to zarówno, jako autorowie, jak też jako krytycy.

Bardzo to zajmujące, kiedy np. Chmielowski czyta nam o Sienkiewiczu, o Prusie, o Jeżu, lub kiedy Tarnowski opowiada o Krasińskim, ale — śmiesznie wygląda taki pan... Scyzoryczek, którego nikt nie zna i który jeszcze nie miał czasu, sam zaznajomić się z literaturą i wyrobić sobie sąd wytrawny gdy zwołuje poważnych ludzi i wykłada im o dziełach swego... przyjaciela, młodego Męczyduszy.

Czy nie byłoby korzystniej dla powagi naszego światka literackiego, gdyby ci panowie zeszli się we dwójkę gdzieś w cukierni, lub kawiarni i tam ucięli sobie pogadankę na wzór — Bajrona i Shelleya?

Mniej byłoby wielkości autorskich i krytycznych, ale za to nastałaby większa powaga w salonie literatury bieżącej..

(„Gazeta świąteczna").

KRONIKA.

Kraków, 15 kwietnia.

Kalendarzyk. Dziś Ludwiny i Anastazyi. Jutro Bogusława. Pojutrze Rudolfa i Roberta.

Dziś o godz. 8 rano + 5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.
W środę „Wyzwolenie" (ceny zniżone).

Od wydawnictwa.

D. 17 (w piątek) pierwszy raz rozpoczniemy wypożyczać bezpłatnie prenumeratorom książki z naszej biblioteki.

Każdy wypożyczający zechce złożyć kaucyę 2 koron, która mu każdej chwili zwróconą będzie jeżeli nie zechce dalej korzystać z bezpłatnego wypożyczania. Kaucya ta, nadzwyczaj mała, ma na celu choć częściowo pokryć stratę wypożyczonego dzieła w razie jego zagubienia, lub zniszczenia.

Wypożyczanie odbywać się będzie trzy razy w tygodniu: w poniedziałki i piątki od g. 9—10 rano, a we środy od. g. 3—5 po połudn.

Wypożyczać na raz można tylko jedną książkę.

Rozdanie pierwszych premii książkowych dla prenumeratorów zamiejscowych w drodze losowania odbędzie się pierwszy raz w d. 20 b. m.

Premii będzie 15 na miesiąc: pierwsza wartości 50 koron, dwie następne po 25 koron, a 12 pozostałych wartości 8 do 12 koron. Raz na kwartał dla prenumeratorów tak miejscowych jak zamiejscowych przypadnie premia w wartości 150 koron.

Prace około odnowienia wieży maryackiej rozpoczną się znów niebawem. We czwartek rano pełna komisya wydelegowana z łona rady miejskiej dla przeprowadzenia tych prac zbierze się na wieży celem oglądnięcia robót już dokonanych i zbadania w jakim kierunku dalsze mają być przedsięwzięte. Wczorajszego dnia wzniesiono już ogrodzenie wokoło rusztowania otaczającego wieżę i zbadano wytrzymałość rusztowania, aby uniknąć jakiegoś ewentualnego wypadku w czasie prac komisyi.

Doroczne pamiątkowe nabożeństwo dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w r. 1528. za przyczyną św. Floryana, odprawi się w poniedziałek przewodni 20. kwietnia br. w kościele parafialnym na Kleparzu. Na mocy reskryptu c. k. Namiestnictwa z dnia 30. marca 1882 r. L. 2083. tudzież pozwolenia tutejszego Magistratu z dnia 17. marca b. r. L. 18901. zarząd bractwa Ubóstwa Chrystusa Pana będzie zbierał w bieżącym tygodniu w obrębie miasta dobrowolne składki na pokrycie kosztów tego od kilku wieków z wielką wspaniałością odprawianego wotywnego nabożeństwa.

Ś. p. Karol Szukiewicz, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowej w Krakowie, zmarł wczoraj o godz. 1½ popoł. w 59 roku życia. Ze śmiercią Szukiewicza zchodzi jedna z najsympatyczniejszych postaci naszego miasta. Prawy, uczynny, lubiany przez kolegów i podwładnych, sumienny w spełnianiu swych obowiązków, pełen towarzyskich zalet, nie miał zdaje się Szukiewicz całkiem nieprzyjaciół, nawet wśród ludzi innych politycznych obozów. Był konserwatystą z przekonania, a ponieważ z przekonania więc umiarkowanym, dalekim od zaciekłości stronniczej, od potępiania ludzi patrzących na świat inaczej.

Ś. p. Szukiewicz był dzieckiem Krakowa; ojciec jego Aleksander, zmarły przed 10 laty, był przez długie lata członkiem redakcyi i redaktorem „Czasu".

Z krakowskiego instytutu technicznego wstąpił wprost Szukiewicz do służby kolejowej. Był z kolei naczelnikiem ruchu, potem zastępcą dyrektora kolei przemysko-łupkowskiej, aż wreszcie powrócił do rodzinnego miasta na stanowisko zastępcy dyrektora kolei państwowych.

Był założycielem Towarzystwa zaliczkowego urzędników i służby kolei galicyjskich we Lwowie. Kiedy szło o upaństwowienie kolei Karola Ludwika, rozwinął w tym kierunku ogromną działalność w prasie polskiej, którą zasilał cennemi swemi artykułami w dziedzinie handlu i przemysłu, a zwłaszcza w sprawie taryfowej. Był też wydawcą „Sanu" pierwszego prowincyonalnego pisma w Galicyi, które przez lat sześć wychodziło w Przemyślu.

Przed kilku miesiącami wybrali go technicy krakowscy prezesem swego Towarzystwa.

„Kuryer" utracił w zmarłym prawdziwego przyjaciela, bo nie miał przyjaźni tylko na ustach, ale popierał serdecznie nasze pismo. Od niego też otrzymaliśmy ciekawe pamiętniki Nathmullera, które ułożył z notat do druku.

Cześć jego prawej i zacnej pamięci.

Pogrzeb ś. p. dra Antoniego Filimowskiego odbył się wczoraj przy wielkim udziale publiczności. Tak liczne wieńce i kwiaty, złożone na trumnie zmarłego, tak i liczny i tłumny orszak pogrzebowy, który jego zwłoki odprowadził aż na miejsce wiecznego spoczynku, był dowodem, że Kraków uczcił jego rzetelne zasługi. Najliczniej reprezentowane było sądownictwo, z którem nieboszczyk, jako długoletni lekarz sądowy zżył się był niejako. To też prawie całe gremium tutejszego Trybunału cywilnego i karnego tudzież sądów powiatowych z prezydentami i wiceprezydentami towarzyszyło konduktowi. Dalej widzieliśmy liczne grono radców miejskich, urzędników magistratu i publiczność ze wszystkich sfer naszego miasta. Prowadził go katecheta szkolny z klasztoru św. Andrzeja, ks. Masny — przed nim postępowali Bracia miłosierdzia z przełożonym swoim O. Bernatkiem. Pochód otwierała straż akcyzowa miejska, żegnając długoletniego swego lekarza.

Z powodu pogrzebu ś. p. Filimowskiego nadesłano nam w ostatniej chwili parę uwag, które jednak z braku miejsca dopiero jutro umieścimy.

Na Rękawkę wyruszył w dniu wczorajszym cały niemal Kraków. Wagony „kolei" elektrycznej, mimo tego, że kursowało na tej linii blisko 30 wozów, nie mogły pomieścić żądnych zabawy Krakowian. Przy sprzyjającej pogodzie ciągnęły więc tłumy osób — ulica Grodzka, Kaźmierz i Stradom przedstawiały się jako jedna ruchoma fala... Szereg powozów i dorożek posuwał się zwolna z powodu utrudnionej komunikacyi. Ruch cały skoncentrował się na Krzemionkach. Imponujący był to widok. Wzgórza na Krzemionkach czyniły wrażenie jednego olbrzymiego mrowiska... Krzyk, gwar — i wesołe nawoływania dolatywały aż do mostu podgórskiego. Rękawka, to święto dla biednych. Staraniem miasta Podgórza stanęły w miejscu zabawy wysokie słupy do wspinania, odskocznie, cały bazar ubrań i prezentów dla zwycięzców. W program ożywionej zabawy wchodziły wyścigi we workach, wspinanie się po „złote runo" w postaci kiełbasy, lub butów — bieg do mety i t. p. Zwycięzców witano okrzykami zadowolenia i uznania.

Na miejsce zabawy wyruszyło całe mnóstwo kupców — czego tam nie można było dostać! Bataliony zabawek wszelkiego kalibru, stosy łakoci i owoców — prawdziwa uczta dla — malutkich.

Późno już było, gdy zadowolony ludek opuszczać począł Krzemionki.

Przymrozek mieliśmy dzisiejszego ranka i to tak silny, że szron ubielił plantacye uczepił się dachów kamienic i słupów telefonicznych, przyozdabiając na parę godzin uśmiechającą się do nas wiosenkę w półzimową szatę. Widać, że wiosna, jak zresztą każdy osobnik rodzaju żeńskiego, zna

się na modzie, hołduje jej i wie dobrze, jak modne są obecnie sukienki *demi-seson*...

Wisła wzbiera ustawicznie. Wczoraj wieczorem notowano 80 cm. ponad zwykły poziom. Przyczyną tego są deszcze i śniegi, jakie spadły w górach.

Stałe skargi. Gdyby tak świetny nasz magistrat raczył zaprowadzić księgę zażaleń, w której mieszkańcy mogliby zapisywać swoje żale i skargi na nieporządki, panujące wszechwładnie w mieście, to z pewnością księga ta byłaby codzień w takiem oblężeniu, jak np. swego czasu cyrk Barnuma, a treść jej dla historyka dzisiejszych czasów byłaby o tyle zajmującą, o ile mógłby sobie wyrobić z niej najdokładniejsze pojęcie o cierpieniach, na jakie byli codziennie narażeni opodatkowani i nieopodatkowani.

Lecz, żart na stronę. Natomiast pod adresem władz świetnego magistratu śmiemy wystosować trzy pytania: Czy świetny magistrat zawarł już na ten sezon kontrakt z deszczem w sprawie kropienia ulic i ile kary konwencyonalnej zapłacił ten deszcz za niewypełnianie swoich zobowiązań; czy świetny magistrat zawarł już kontrakt z wiatrami w sprawie uprzątywania kurzu, oraz i brudów ulicznych i czy nie myśli go rozwiązać, ponieważ kontrahenci zajmują się wszystkiem, nawet zdzieraniem kapeluszy, ale porządku utrzymywać nie chcą; czy świetny magistrat nie zechciałby obu tych przedsiębiorstw wziąć w własny zarząd, co gwarantowałoby mieszkańcom, że ich słuszne i stałe skargi w tym kierunku raz przecie wysłuchane (wysłuchane?!... chyba: niewysłuchane! *przyp. zecera*) zostaną?

Na Szczepańskim placu rozpoczęły się już targi na nasze krajowe jarzyny, chodowane przez ogrodników podmiejskich w inspektach. Rzodkiew, pietruszka, szczypiórek, sałata, a nawet młody czosnek sprzedają już dzisiaj panie Maciejowe, Franciszkowe i inne miana noszące właścicielki straganów, a choć cena ich (naturalnie jarzyn, a nie właścicielek, lub straganów) jest dość wysoka ze względu na wczesną porę, oraz kulturę, wymagającą wiele nakładu i pracy, to jednak tańsze są one od jarzyn sprowadzanych przez owocarnie z poza granic kraju, a w dobroci nie ustępują im zupełnie.

Otrucie. Józef Roman, pomocnik w handlu optycznym p. Biasiona, wypił w zamiarze samobójczym silnego kwasu siarczanego. Chorego w beznadziejnym stanie odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala. Przyczyną samobójstwa była śmierć siostry, którą nad wszystko kochał.

Nieszczęśliwy wypadek. Na stacyę ratunkową odwieziono wczoraj w południe 19-letnią służącę Maryę Gibalankę, która przy odkorkowywaniu butelki skaleczyła się niebezpiecznie w rękę. Szkło przecięło jej arteryę i nadwerężyło kość. Chorą odwieziono po założeniu tymczasowych opatrunków do szpitala.

Ofiary eksplozyi prochu. Onegdaj przywieziono z Bołęcina (obok Sierszy) do Krakowa włościanina Kurcla z trojgiem dziatek, którzy ulegli strasznemu poparzeniu wskutek eksplozyi 50 kg. prochu. Żona Kurcla i dwoje dzieci zmarły na miejscu. Troje pozostałych przywieziono do Krakowa, gdzie po pierwszem opatrzeniu przez towarzystwo ratunkowe, odstawiono ich do szpitala św. Łazarza. Przyczyna wybuchu na razie nieznana, również niewiadomo zkąd tyle prochu znalazło się u włościanina.

Pogrzeb śp. Szukiewicza odbędzie się jutro (we czwartek) o g. 4 po poł. z ulicy św. Jana.

Z Eleuteryi. W niedzielę dnia 19. b. m. odbędzie się w lokalu Towarzystwa punktualnie o godzinie 6-tej wieczorem wspólne Święcone, na które Zarząd wszystkich członków najusilniej zaprasza. Zgłoszenia uczestnictwa przyjmować się będzie w lokalu Towarzystwa, ulica Zwierzyniecka l. 34 parter, we wtorek, środę i czwartek od godziny 6—7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek c. k. krajowy hr. Andrzej Potocki wczoraj wieczorem opuścił nasze miasto i udał się do Lwowa.

Dorożkarz, któremu rzucono w oczy resztkę cygara, o czem przed kilku dniami pisaliśmy, ma dorożkę nr. 130, a nie 132.

Z teatru. Modrzejewska rozpoczyna we czwartek szereg występów na naszej scenie i ukaże się w roli Beatryczy w komedyi Szekspira „Wiele hałasu o nic". W sobotę otworzy w „Giocondzie" d'Anunzia wielką rolę Sylwii, którą obecnie studjuje.

Zguba. Trzy kluczyki kasowe i jeden zwyczajny, które zgubiono w poniedziałek popołudniu, przechodząc ul. Karmelicką, Graniczną, Dolnych Młynów, Garncarską i Nad Rudawą na Zwierzyniec, znalazca zechce łaskawie złożyć w tutejszej dyrekcyi policyi, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Odezwa. Szanowni Rodacy i Rodaczki! Ponieważ w Imię Maryi rozpoczęliśmy pracę nad opuszczonemi sierotami, nie mając ani jednego szelążka, całem bogactwem naszem, była bezgraniczna ufność w opiece Maryi i ta ufność nas nie zawiodła: Pracowaliśmy cicho, bez rozgłosu, a ponieważ doszło to do wiadomości publicznej, aby się cześć Maryi szerzyła i odżyła w sercach naszych, przeto nieodrzeczy będzie, jeżeli podamy do publicznej wiadomości, że za pomocą Matki Boskiej rozpoczniemy budowę kaplicę i zakład Matki Boskiej Różańcowej dla opuszczonych i zaniedbanych sierót na Zwierzyńcu (przy Krakowie ulica Senatorska). A że ofiary na ten cel składane są niedostateczne i liczba dzieci się powiększa, zachodzi konieczna potrzeba zbudowania im własnego domu. Nie chcąc nadużywać ofiarności publicznej, która jest nawet wyzyskiwaną; nie myślimy więc prosić o nowe składki, ale o rozkupienie cegiełek, które na ten cel się sprzedają po 5 centów jedna. 5 centów dla Matki Boskiej każdy dać może. Bogaty i ubogi, sługa i pani, nawet dziecko odmówiwszy sobie łakotki, za ten grosik kupi cegiełkę na budowę zakładu Matce Boskiej. Jakaż potężna suma urosłaby z tych 5 szelążków, gdyby gorliwe i szlachetne Rodaczki i Rodacy zabrali się do ich rozsprzedania?

Liczę na zacne serca, że się wszystkie zajmą tem, aby jak długa i szeroka jest polska ziemia, nawet poza Atlantykiem w Ameryce, gdzie płoną serca miłością dla Maryi, każdy się przyczynił do wzniesienia przybytku dla Maryi i domku dla tych wszystkich sierót, które nie mają gdzie głowy skłonić. Będzie to najpiękniejsza ofiara na maj i najmilsza dla królowej nieba i ziemi i Matki opuszczonych sierót! Po cegiełki prosimy się zgłaszać wprost do zakładu. Zwierzyniec przy Krakowie ulica Senatorska Nr. 57. W imieniu opuszczonych sierót. *Felicyta Żurowska.*

Nekrologia.

† Michał Józef Ossowski, obywatel m. Krakowa, lat 55.

† Piotr Tomżyński, emer. dyrektor urzędu hipotecznego c. k. Sądu kraj., lat 68.

† Paulina z Świątkiewiczów Baumanowa, lat 85.

Z Paryża piszą: Jesteśmy na drodze do stracenia najszlachetniejszego zwierzęcia domowego. Rasa koni grozi zupełnem wyginięciem. Statystyka urzędowa ministerium rolnictwa podaje cyfry potwierdzające obawy. W roku 1901 spis koni w Paryżu przyniósł liczbę 96.868, w roku 1902, 91.976, zaś w roku bieżącym wynosi on tylko 90,926. Jeśli wzrost sportu samojazdowego powodującego to zmniejszenie pójdzie nadal tak szybkim krokiem, to za lat 45 w roku 1948 nie będziemy mieli w Paryżu ani jednego konia. Na szczęście zwierzęta te oddające nam tyle usług, znalazły swych obrońców mających zamiar założyć osobne towarzystwo przeciwsamojazdowe w celu odnowy rasy końskiej.—Pan Bourouillon sędzia śledczy zajmował się teraz bardzo ciekawą sprawą. Rozchodziło się o stary saski zegar, który należał niegdyś do królowej Maryi Leszczyńskiej. Zbieracz starożytności pan Mell nabył go na przetargu za sumę 11.000 franków. Potem sądząc, że zegar był tylko zręcznie podrobionym falsyfikatem, zaskarżył eksperta o zwrot kosztów. Wezwano najsłynniejszych znawców dla zbadania całej sprawy. Okazało się, że zegar należał niegdyś do najulubieńszych przedmiotów królowej, która, przywiózłszy go ze sobą z Polski, nigdy się z nim nie rozstawała. Wartość cennego przedmiotu podskoczyła do sumy 80.000 franków, jaką ofiarował za niego pewien milionowy amerykanin.

— „Gil-Blas" ogłasza cyfry sum jakie zebrał autor Coquelin podczas swej artystycznej podróży po Włoszech i Rivierze. W Neapolu jedno przedstawienie przyniosło mu 5.919 franków czystego dochodu, w Rzymie — 7,300 i 7,900, we Florencyi — 7.517 i 7,856, w Genui — 5,814, w Cannes — 6.227, Marsylii — 6,200 i Nicei — 5,843 franków. We wszystkich tych miastach grał dobrze znanego wszędzie „Cyrano de Bergérac". W każdym razie dobrze być Coquelinem.—Zabawna historya zdarzyła się w jednej z podmiejskich oberży. Do sali pełnej gości, wszedł wieśniak, trzymający pod pachą wspaniałego koguta. Jeden z obecnych zaproponował mu kupno ptaka, nie mogli jednak zgodzić o cenę. Postanowiono wreszcie, iż kupujący zapłaci tyle franków, ile razy kogut zapieje. Wieśniak począł tak łudząco naśladować gdakanie kury, iż kogut zapiał piętnaście razy z rzędu. Pomimo protestów kupiec zapłacił stosowną sumę. Po otrzymaniu pieniędzy dawny właściciel koguta przyznał się, iż uprawia ten sport bardzo dawno. Nauczywszy się naśladować głosy ptaków, roznosi je po Paryżu i doprowadziwszy do umowy, jaka tym razem miała miejsce, zyskuje podwójne sumy za swe towary. Z całą naiwnością twierdzi, iż „sztuka"

jego przynosi mu wcale ładne dochody i nie obawia się współzawodnictwa wobec trudności, z jaką jest połączone doprowadzenie jej do tak korzystnych wyników. Nawet przy obecnym nawale najrozmaitszych sztuczek i pomysłów do zarobienia na kawałek chleba, ten chyba jest zupełnie nowym i oryginalnym.

Przyjechali do Krakowa:

GRAND-HOTEL: Hr. M. Tyszkiewicz z Warszawy, Kaz. Dąbrowski z Rosyi, Stan. Pilecki z Kiel., Dyr. Wegemann ze Lwowa.

HOTEL POLLERA: Z. i K. Piątkowscy z Józefówki, Stan. Suchecki z Kowar, Józ. Dembowscy ze Stanisławowa, A. i H. Pędraccy z Turki, A. Wiśniewski z Zakopanego, W. Zaczkiewicz z Nowego Targu, Dr. Józef Dukiet ze Lwowa.

Z historyi rękawiczek.

Pokrywanie rąk skórami pochodzi z bardzo odległych czasów i służyło pierwotnie do ochrony rąk od cierni i ostów, jak również od gorąca i zimna. Z biegiem czasu, przechodząc rozmaite fazy, powstała rękawiczka, jako rodzaj ozdoby.

Ksenofont przytacza, iż Persowie zbyt lubili rękawiczki i moda ta prowadziła ich do zniewieściałości. Homer wspomina, iż za jego czasów ogrodnicy nosili rękawiczki dla ochrony od zimna; kiedy Odysseusz wrócił na swoją Itakę, znalazł starego swego ojca Laertesa w ogrodzie w rękawiczkach, które włożył dla ochrony od cierni i igieł. Według Varrona używano rękawiczek przy zbiorze owoców, gdyż wspomina, iż oliwki, zbierane gołą ręką, są lepsze od zbieranych w rękawiczkach. Właściwe jednak używanie rękawiczek rozpoczęło się prawdopodobnie w ostatnich czasach królestwa rzymskiego.

Dopiero w nowszych czasach rękawiczka weszła jako część mody i ozdoby. Mussonius, który żył w I. wieku naszej ery, pisze, iż wstydem jest, że ludzie zupełnie zdrowi swe ręce i nogi pokrywają materyą włochatą.

Symboliczne znaczenie rękawiczki bierze początek, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w wiekach średnich. Niektóre potwierdzenia tych domysłów doszły do naszych czasów. Przytoczyć musimy zwyczaj używania białych rękawiczek do ślubu, czarnych do pogrzebu, a kolorowych przy innych okolicznościach.

Rękawiczki w czasach feudalizmu były oznaką stanu rycerskiego. Wskazówką tego jest dotychczas używane wyrażenie „rzucić komuś rękawicę".

Ważne znaczenie rękawiczki miały przy uroczystościach koronacyjnych królów angielskich. Przy koronacyi króla Jerzego II rękawiczka, rzucona przez herolda, podjętą została przez nieznajomego w imieniu Stuartów, będących na wygnaniu. Wypadek ten wywołał popłoch w zgromadzonych. — Rękawiczek używano nietylko przy koronacyi, królowie byli w nich chowani. Za dowód tego posłużyć może, iż gdy w r. 1797 odkryto grób króla Jana i króla Edwarda I, znaleziono ich w tych ozdobach.

We Francyi królowie otrzymywali przy koronacyi rękawice od biskupa, ku temu wyznaczonego. Sami biskupi w niektórych krajach na znak swej duchownej i świeckiej władzy otrzymywali rękawiczki. W ten sposób rękawiczki były jakoby wyrazem wyższej władzy kościelnej, gdyż księżom niższego rzędu noszenie rękawiczek było wzbronionem. Rękawiczki też wyższych w hierarchii księży często bywały koszlownościami ozdabiane, gdyż testament ks. biskupa Recalfusa w 915 roku rozporządza oddzielnie jedną parą rękawiczek.

Gdy obdarowanie kogoś rękawiczkami było wyrazem zaszczytu, to odebranie było oznaką najwyższej niełaski. Historycy opowiadają, iż gdy Earl of Carlisle pod panowaniem Edwarda II. za zdradę skazany został na śmierć, odebrano mu rękawiczki, ostrogi i obuwie.

Następnie na znak wdzięczności obdarowywano się rękawiczkami. O ile wdzięczność była większą, o tyle w palcach rękawiczek obdarowany znajdował sztuki złota. Według Stowego, w czasach królowej Bess były w modzie rękawiczki perfumowane, sprowadzane głównie z Włoch. Pierwszy sprowadził z Włoch rękawiczki perfumowane hr. Edward z Oxfordu na prezent dla królowej, która tak była niemi zachwyconą, iż kazała się w nich malować. Londyński cech powstał 556 r., a w Worcester w 1661 r. Do 1825 r. przemysł ten w Holandyi był ochroniony osobnym przywilejem. Po tym czasie zaczynają się pojawiać wyroby paryskie, które coraz bardziej wchodzą w modę. Tylko w rzeczach sportu Anglicy nadają ton.

U nas również rękawiczki są pewną oznaką społecznej wyższości, skoro w „Panu Tadeuszu" nieśmiertelny nasz wieszcz opiewa, iż:

„Strój także szlachcianek
Najuboższych różni się od chłopskich katanek:
Zwykle chodzą w drelichach albo perkaliczkach,
Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz w trzewiczkach,
I żną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach".

Krwawa tragedya.

(Opis do ilustracyi tytułowej).

Początek historyi stary, jak świat. Kochali się i pobrali, ale po kilku latach miłość płomienna ostygła, a ona, nie tak zaniedbywana przez męża, jak raczej rzadko spotykająca się z nim, gdyż całymi dniami pracą był zajęty, zobojętniała dlań i — była gotowa pierwszemu lepszemu rzucić się w objęcia. O takiego pierwszego lepszego nie trudno nigdy, a zwłaszcza w Wiedniu, w tem bowiem mieście rozegrała się ta krwawa tragedya.

Pani Irma Kopetzka — takie jest nazwisko bohaterki tego dramatu — na jednej z zabaw karnawałowych w „Czeskym Spolku" zapoznała się przypadkiem z konserwatorzystą Andziejem Grabhammerem, młodym i przystojnym mężczyzną, który odczuł odrazu, że zrobił na niej wrażenie i postanowił z tego korzystać. W niedługi czas po tem pierwszem poznaniu Grabhammer został kochankiem Kopetzkiej, która z całą swobodą przedstawiła go swemu mężowi. Kto wie jak długo trwałby był ten romans, gdyby Irma była ostrożniejszą, ale ponieważ posunęła nawet tak daleko, że przyjmowała Grabhammera u siebie w domu, mieszkańcy tej kamiennicy ostrzegli Kopetzkiego. Ten zrazu nie wierzył i zwrócił się wprost do żony z żądaniem, aby wytłumaczyła mu tę — jak nazwał — plotkę. Irma nie tylko niezaprzeczyła opowieści sąsiadów, ale nawet przyznała się, że ma zamiar wraz z Grabhammerem opuścić Wiedeń. Wówczas Kopetzky zerwał ze ściany karabinek myśliwski i nie namyślając się wcale skierował lufę ku piersiom żony. Padł strzał i Kopetzka, która, rozebrawszy się, posłała właśnie do łóżka opadła martwa na poduszki. Strzał był celny. Kula przeszyła jej piersi. Kopetzki po spełnieniu tego czynu sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Wiadomości polityczne.

Z Petersburga.

„Goniec urzędowy" donosi o ostatnich niepokojach studenckich. Już z końcem lutego zauważono — są jego słowa — u słuchaczek niewieściego medycznego instytutu wzburzenie przeciw planowanym zmianom sposobu egzaminowania. To wzburzenie wzmagało się ciągle i doprowadziło w dniu 23. marca do niedozwolonego zgromadzenia w instytucie, w którem wzięło udział około 600 słuchaczek. Wezwanie dyrektora i kuratora petersburskiego okręgu naukowego, którzy wzywali do rozejścia się pozostało bez skutku. Zgromadzenie trwało 3 godziny. Dnia następnego zamknięto instytut aż do dalszego zarządzenia. Sąd dyscyplinarny składający się z profesorów uchwalił 317 słuchaczkom udzielić napomnienie, 28 ostrzej ukarać jednakże nie relegować. Skoro te ostatnie z wyjątkiem jednej nie usłuchały wezwania by się zjawiły u rektora, zarządził minister oświaty, że należy je częścią wykluczyć, częścią czasowo z uniwersytetu oddalić.

Dnia 9 bm. podjęto na nowo wykłady.

Dnia 31. marca przybyło około 500 studentów razem do gmachu uniwersytetu i ustawili się przed aulą. Napomnienia rektora jakoteż kuratora okręgu naukowego wywołały w odpowiedzi nadzwyczaj grubiańskie i nieprzyzwoite okrzyki protestu. Na zgromadzeniu, które trwało dwie godziny obradowali następnie studenci o zajściach w medycznym instytucie oraz o kwestyach, które bardzo dalekie są od życia akademickiego. By zapobiedz dalszym nieporządkom zamknięto na razie uniwersytet. Sąd dyscyplinarny uwolnił 4 studentów, przeciw 4-em zaniechał dochodzenia, 14 relegowano na zawsze, nie odbierając im jednak prawa zapisania się na inną wszechnicę, 7 relegowano aż do dnia 7 sierpnia 1904 14 relegowano do sierpnia 1903; 5 stutentów otrzymało upomnienie, a częścią i bez upomnienia, przeznaczono ich do oddziału wolnych słuchaczy, 14 otrzymało naganę. Dnia 8 bm. otworzono kancelaryę i inne ubikacye uniwersytetu.

Jak obecnie stwierdzono jadalnia stojąca pod zarządem stowarzyszenia niosącego pomoc ubogim studentom, była miejscem, w którem niespokojne głowy omawiały obstrukcyę i inne zaburzenia spokoju na uniwersytecie. Ministerstwo spraw wewnętrznych ma dokładną wiadomość o tem, że tam powzięte zostały uchwały odnośnie do niepokojów, jakie zachodziły na uniwersytecie od roku 1899 a także i w sprawie demonstracyi ulicznych. Osoby stojące daleko od kół akademickich miały tam wstęp; żywioły politycznie niepewne odbywały tam obrady a zbrodnicze pisma rozdawano tam prawie jawnie. Uczestnicy ostatnich niepokojów przybyli na uniwersytet wprost

z jadalni. Za zgodą zastępcy ministra oświaty zamknięto jadalnię.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego".

z dnia 15 kwietnia:

Łódź (pocztą do granicy). Aresztowano tu koło 150 osób z różnych sfer. Nic niewiadomo co słychać z aresztowanymi. Rodziny darmo się o to dopytują. Panuje tu wprost ogromna panika. (Jednocześnie parę pism przyniosło wiadomość o aresztowaniu 100 osób w Warszawie).

Konstantynopol. W miejscowości Tarpindże przyszło do starcia między bandą bułgarską a wojskiem tureckiem. Bułgarzy dali kilka strzałów do wojska tureckiego, zabijając trzech żołnierzy i raniąc jednego żandarma. Wojsko tureckie dało również ognia, poczem Bułgarzy rzucili bombę, która wyrządziła wielkie szkody i wznieciła pożar. W następnem starciu 23 członków bandy poniosło śmierć, dwóch wzięto do niewoli. Na czele bandy bułgarskiej stali oficerowie bułgarscy, a między nimi major Godow i porucznik Petendof. Wojsko tureckie zabrało broń, naboje oraz bombę. Zabrano również czapkę majora Godowa, na której widnieje napis: „Przywódca oporu przeciw wojskom tureckim".

Kolonia. Do „Köln. Ztg." donoszą z Konstantynopola: Ze źródła skądinąd wiarygodnego rozpowszechnianą jest pogłoska, że Turcy gotują dla Bułgarów, mieszkających w Konstantynopolu, rodzaj nocy św. Bartłomieja. Pomiędzy Bułgarami powstała też paniczna obawa.

Rzym. Dzienniki donoszą z Neapolu, że jeneralny prokurator wypracował już wnioski co do wydania Götza. Jeneralny prokurator przyszedł do przekonania, że żądanie wydania należy odrzucić, ponieważ Götz jest oskarżony o przestępstwo polityczne.

Paryż. Nota „ajencyi Havasa" donosi: Edgar Combes, syn prezydenta ministrów, któremu dziennik „Petit Dauphinois" zarzucił, że chciał za cenę miliona franków wyrobić autoryzacyę Kartuzom, prosił prokuratora o wdrożenie śledztwa w tej sprawie. „Ajencya Havasa" twierdzi, że zamierza on podobno udowodnić, jakoby zarzut był niesłuszny.

Marsylia. Minister marynarki Pelletan oświadczył deputacyi marynarzy marynarki handlowej, że przedłoży Izbie deputowanych projekt ustawy w sprawie uregulowania pracy i zmiany ustawy w tym duchu, aby strejkujący marynarze nie byli uważani za dezerterów.

Bordeaux. Kongres socyalistów przyjął po żywej dyskusyi 109 głosami przeciw 89 porządek dzienny, zaproponowany przez Jaurèsa na korzyść Milleranda. Porządek dzienny, zwrócony przeciw Millerandowi odrzucono.

Marsylia. Prezydent Loubet odjechał dzisiaj przed południem do Algieru na pokładzie okrętu „Jeanne d'Arc".

Algier. Zawinęła tutaj eskadra angielska i włoska. Również portugalski okręt wojenny ma tu przybyć celem powitania prezydenta Loubeta.

Dziś z niewiadomej przyczyny nie otrzymaliśmy własnych depesz telefonicznych — może jest linia przerwana.

Wiedeń 14 kwietnia. *(Kursa giełdy wiedeńskiej).* Losy a) procentowe: Austryackie zakładu krajowego z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 271 50, Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 272·—, Tow. żegl. na Dunaju 500 zł. m. k. 4-prc. 279·—, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. —·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 257·50, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 89·75, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 117·75, b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19 10, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 złr. 434.—, Clary 40 złr. m. k. 170 —, Pożyczka m. Insbruku 20 złr. 84·25, Losy m. Krakowa 20 złr. 75 50, Pożyczka m. Lublany 20 złr. 70·—. Ofen 43 złr. 180·—, Palffy 40 złr. m. k. 176·—, Czerw. austr. tow. 10 złr. 55.10, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·—, Losy fund. Arcyksięcia Rudolfa 10 złr. 71·—, Salma 40 złr. m. k. 236 —, Pożyczka Salzburga 20 złr. 75 —, Pożyczka St. Genois 40 złr. m. k. 260.—, Losy komunalne m. Wiednia z 1874 r. 442 —.

Waluty.

	Płacą	Żądają
	w Koronach	
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 75	117 25
Franki papierowe	95 10	95 60
20-to frankówki w złocie	19 —	19 15

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Barteszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Posady samoistnego zarządcy majątku poszukuje ukwalifikowany teoretycznie i praktycznie długoletni rolnik S. B. W. 7 post. Rest. Kraków. 2—8

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.